



Materiały konkursowe (część religijna)

*XXII Rajd im. Ks. Walentego Gadowskiego
w Beskidzie Sądeckim*

Niniejsze materiały zawierają niewiele dokładnych dat dziennych, dlatego ich znajomość jest wymagana. Podczas konkursu uznawane będą odpowiedzi mające potwierdzenie w poniższych materiałach. Inne odpowiedzi, mimo iż wskazywane w różnych źródłach jako prawidłowe, nie będą uznawane.

I. Historia życia i męczeńskiej śmierci bł. Karoliny Kózkówny.

Dom Rodzinny i środowisko w którym żyła Karolina.

Karolina Kózkówna przyszła na świat 2 sierpnia 1898 r. w leżącej ok 20 km na północny zachód od Tarnowa wsi Wał-Ruda. Jej mieszkańcy nie należeli do zamożnych. Gleba tu była piaszczysta, częściowo podmokła wskutek bliskości Dunajca i jego dopływu Kisieliny. Na wyżej położonych miejscach rozciągały się pola uprawne - dworskie i chłopskie; od strony północno-zachodniej granicę tworzyły rozległe lasy radłowskie. Najbliżej lasu położony był jeden z czterech przysiółków Wał-Rudy - Śmietana. W przysiółku tym żyła rodzina Kózków, bowiem dziadek Karoliny, Stanisław Kózka, otrzymał tam „na wieczność” osiem morgów gruntu.

O Stanisławie niewiele wiadomo. Z przekazów, głównie rodzinnych, wynika, iż wraz z żoną Katarzyną z d. Bania, cieszyli się opinią ludzi pobożnych, pracowitych, żyjących w zgodzie z sąsiadami. Wśród pięciorga dzieci najmłodszy był Jan - późniejszy ojciec Karoliny. W 25 roku życia zeni się z Marią Borzęcką, córką zamożnej rodziny kmiecej w Wał-Rudzie. Wydarzenie to na pewno nie było czymś zwyczajnym, jeśli weźmie się pod uwagę, jak ważne przy ożenku były wówczas sprawy materialne. Ona wywodziła się ze swoistej arystokracji wiejskiej, była bowiem córką jednej z najbogatszych rodzin w okolicy, on zaś, osierocony przez ojca w 7 roku życia i źle traktowany przez ojczyzna, był zwykłym ubogim wyrobnikiem. To, że Borzęccy zgodzili się na małżeństwo swej córki z biedakiem tułającym się po służbach świadczy o szacunku, jakim Jan się cieszył w swoim środowisku ze względu na swe walory osobiste.

Maria pochodziła z rodziny promieniującej religijnością a także, rzec by można, pewną kulturą na cały przysiółek. Jej ojciec, Tomasz Borzęcki, który podobnie jak Stanisław Kózka otrzymał „na wieczność” 9 morgów na Śmietanie, znany był z pobożnego życia. Podobnie jak mąż należała do Apostolstwa Modlitwy i do Żywego Różańca - była zelatorką. W każdą niedzielę przed sumą

przewodniczyła w śpiewie różańca (do kościoła rodzina Kózków pokonywała znaczną odległość: 7,5 km do Radłowa, zaś od r. 1912, to jest od czasu utworzenia nowej parafii w Zabawie - 5 km). Każdego roku pielgrzymowała „o chlebie i wodzie” do okolicznych sanktuariów maryjnych: Tuchowa i Odporyszowa. Była 13 razy pieszo w Kalwarii Zebrzydowskiej. Urodziła 11 dzieci.

Przez jeden rok po ślubie Maria i Jan Kózkowie mieszkali u matki Borzęckiej. Potem przenieśli się na własne 2-hektarowe gospodarstwo i do własnego skromnego domu, wybudowanego z wielkim wysiłkiem i staraniem. Dom był drewniany, kryty słomą, frontem zwrócony ku wschodowi, przegrodzony sienią. Po lewej stronie była izba mieszkalna, po prawej obora dla bydła. Do domu prowadziły jedne drzwi. Wchodziło się najpierw do obory, potem do sieni i dopiero do mieszkania. Na południowej ścianie dobudowano komórkę na zboże - na północnej zaś pomieszczenie dla konia. W izbie mieszkalnej były dwa okna - jedno na ścianie frontowej, drugie od południa. Sufit z desek ułożonych na belkach. Na środkowej wyryte litery IHS. Ściany lepiące gliną i pobielane wapnem. Piec z okapem, dwa łóżka, stół, ława, święte obrazy na ścianach.

Kózkowie żyją tu wraz z dziećmi w zgodzie pośród nieustannej pracy. Miarą ich pracowitości i troski o przyszłość dzieci jest powiększenie stanu posiadania z 2 do 6 hektarów gruntu. Uciążliwą i wyczerpującą pracę osładzało wzajemne zrozumienie, wielka miłość, cierpliwość i wytrwałość w realizowaniu powziętych zamierzeń. Szczególny wpływ na rodzinę miała matka. Starannie przygotowywała każde dziecko do spowiedzi i I Komunii św. Pięcioro z nich doprowadziła do Komunii św. w Radłowie, troje w nowym kościele w Zabawie. Z czasem w nauce katechizmu wyręczać ją zaczęła Karolina.

Dni powszednie u Kózków były prawie zawsze takie same. Rodzice wstawali do pracy o godz. 4⁰⁰, dzieci o 5⁰⁰. W zimie wstawano o godzinę później. Rodzice głośno śpiewali Godzinki, każde z osobna, podczas wypełniania odpowiedniej posługi w gospodarstwie. Dzieci budziły się w czasie tego śpiewu, myły się i ubierały. Następnie cała rodzina odmawiała pacierz przed obrazem Najświętszego Serca. Po wspólnej modlitwie zasiadano do śniadania. Jadano różne polewki, barszcz, żur z ziemniakami lub chlebem, chleb z mlekiem, a w święta nawet kawę i chleb z masłem albo serem. Dzięki matce, która pochodziła z zamożnej i kulturalnej rodziny, posiłki, choć skromne, przygotowywane były z pewną starannością. Po śniadaniu rozchodzono się do zajęć: do szkoły, do gospodarstwa, "na pańskie".

Południową porą cała rodzina odmawiała „Anioł Pański” i zasiadała do wspólnego obiadu. Zazwyczaj były to ziemniaki z kapustą okraszoną masłem lub słoniną, czasem groch, kasze - najczęściej z kukurydzy. W święto kluski pszenne albo pierogi z serem. Po obiedzie znów wszyscy powracali do pracy. Kolację spożywano zazwyczaj o zmierzchu a wcześniej odmawiano „Anioł Pański” i śpiewano Wszystkie nasze dzienne sprawy. Do tej wieczornej pieśni szczególnie przywiązany był ojciec - mawiał, że po jej odśpiewaniu czuje się, jak gdyby już był syty. Modlitwę przy posiłku odmawiał ojciec, a pod jego nieobecność matka. Kiedy obydwójce byli poza domem, modlitwom przewodniczyła Karolina. Modlitwom poranne i wieczorne prowadziła zawsze matka.

Niedziele i święta obchodzono szczególnie uroczyście. Nie wolno było wykonywać żadnych zbędnych prac - w sobotę czyszczono buty, sprzątano gospodarskie obejście, przystrajano kwiatami obrazy. O godz. 8⁰⁰ wychodzili do kościoła rodzice a czasem również Karolina, aby zdążyć

na śpiewanie różańca, które odbywało się zawsze przed sumą. Młodsze dzieci, zazwyczaj z Karoliną, udawały się do kościoła nieco później; zawsze jednak jedno ze starszych dzieci pozostawało w domu. Suma była jedyną Mszą św. niedzielną w kościele zabawskim, odprawianą o godz. 10⁰⁰. W niedzielę Wielkiego Postu po sumie rozpoczynała się Droga Krzyżowa, a po niej Gorzkie Żale. Po powrocie z kościoła i obiedzie większość członków rodziny udawała się na nieszpory, pozostali śpiewali nieszpory w domu. W niedzielne popołudnia w domu Kózków zbierali się chętnie sąsiedzi na głośne czytanie ksiązek i czasopism, na śpiewanie pieśni i wspólną modlitwę, zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia - przy jedynej w przysiółku szopce. Z tego powodu dom Kózków otrzymał żartobliwą, ale jakże wiele mówiącą nazwę „Betlejemki” albo „Jerozolimki”.

W takim to środowisku, w religijnej atmosferze Wał-Rudy, przyszła na świat Karolina, jako czwarte z kolei dziecko Jana i Marii Kózków. Ochrzczona została 7 sierpnia w kościele parafialnym w Radłowie przez ks. Józefa Olszowskiego, w obecności rodziców chrzestnych - Jana Kosmana i Karoliny Łopuszyńskiej.

Nauka w szkole i działalność apostołska Karoliny.

Naukę w szkole wiejskiej Karolina rozpoczęła w 1906 r. Była to tzw. szkoła czteroklasowa - nauka trwała sześć lat. Po jej ukończeniu Karolina uczęszczała ponadto do tzw. klasy uzupełniającej, gdzie lekcje odbywały się trzy razy w tygodniu. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności zachowała się fotografia Karoliny, reprodukowana ze zdjęcia grupowego uczennic i uczniów, wraz z kierownikiem szkoły Franciszkiem Stawiarzem. Na zdjęciu widać Karolinę tuż obok kierownika, częściowo zasłoniętą przez stojące przed nią koleżanki. Rysy twarzy wyraziste, twarz harmonijna, raczej podłużna, czoło wysokie, włosy bujne, zaczesane gładko do tyłu. Współcześni jej świadkowie uzupełniają ten obraz informacją, że włosy miały odcień kasztanowy, jakby nieco rudy; twarz miła i pociągająca, znaczona tu i ówdzie plamkami piegów. Wzrostem i budową fizyczną Karolina przewyższała rówieśniczki.

Duchową sylwetkę dobrze zdają się odzwierciedlać nadawane jej przez otoczenie określenia: „prawdziwy anioł”, „najpobożniejsza dziewczyna w parafii”, „pierwsza dusza do nieba”. Codzienne życie Karoliny w pełni uzasadniało powyższe określenia. Bardzo gorliwie uczestniczyła we Mszy św. i tak długo, jak było możliwe, adorowała Jezusa w tabernakulum. Miała wielkie nabożeństwo do Męki Pańskiej. Szczególnie w okresie Wielkiego Postu towarzyszyła Jezusowi Cierpiącemu, odprawiając Drogę Krzyżową, uczestnicząc w niedzielnych Gorzkich Żalach, ofiarowując Zbawicielowi związane z tym niedogodności i wyrzeczenia. Najświętsze Serce Jezusa czciła w każdy pierwszy piątek miesiąca, przystępując do spowiedzi i przyjmując Komunię św. wynagradzającą. Wobec Najświętszej Dziewicy żywiła dziecięcą ufność oraz miłość, mawiając o Niej „moja Matka Boża”. Codziennie odmawiała różaniec. Modlitwa ta dostarczała jej wiele wewnętrznej radości.

Gorąca miłość ku Bogu objawiała się w posłuszeństwie Bożym przykazaniom. Była wzorową uczennicą. Ze szczególnym zamiłowaniem uczyła się religii. Znajomość prawd Bożych pogłębiała przez czytanie Pisma Świętego, żywotów świętych oraz innych ksiązek i czasopism religijnych. W pracy była niestrudzona: "robotą paliła się jej w rękach" - mówiono. Pomagała rodzicom, pomagała sąsiadom, głównie w pracach polnych, służyła rodzeństwu, między innymi szyjąc dla nich odzienie.

Była bardzo wrażliwa na cierpienia drugich, zwłaszcza chorych, którym starała się pomóc na miarę swych możliwości. Swą życzliwością i dobrocią wprowadzała w otoczenie dużo optymizmu i radości.

Apostolska działalność Karoliny uzewnętrzniała się w znacznej mierze w działalności grup parafialnych. Były to: Apostolstwo Modlitwy, Bractwo Wstrzemięźliwości, Żywy Różaniec. We wszystkich była jedną z pierwszych zapisanych osób. Działała w nich jako zelatorka bądź też w inny podobny sposób. Działalność ta musiała być bardzo owocna, skoro proboszcz Zabawy, ks. Władysław Mendrala, zapewniał, że Karolina była mu prawą ręką w organizowaniu życia parafialnego. Podobną apostolską gorliwość ujawniała w rodzinnym przysiółku, pomagając swemu wujowi Franciszkowi Borzęckiemu w prowadzeniu wioskowej czytelnicy.

Tak schematycznie zarysowana postać Karoliny, prosta i czytelna, zawiera jednak w sobie pewną tajemnicę. Otóż z jednej strony jej skromne, wiejskie życie daje się zamknąć w stosunkowo niewielu zdaniach. Z drugiej jednak, zwłaszcza przy bliższym zaznajomieniu się, dostrzega się u niej wielkie bogactwo życia religijnego; jakby namacalnie odczuwa się obecność łaski Bożej. Z jednej strony - jak zeznają naoczni świadkowie - jej postępowanie mieściło się w ramach zwyczajnej, choć gorącej pobożności wiejskiej. Z drugiej zaś, ci sami świadkowie, ludzie religijni i trzeźwi, dają wyraz przekonaniu, iż Karolina w swym życiu nie popełniła nawet grzechu lekkiego, a jej cnoty nosiły znamię heroicznego.

Ostatnie dni Karoliny

Wielka zawierucha światowa, zapoczątkowana głośnym zamachem w Sarajewie i wypowiedzeniem wojny przez Austrię dnia 28 lipca 1914 r., rychło dała znać o sobie w małej, galicyjskiej wiosce Wał-Ruda. W pierwszej fazie wojny wojska rosyjskie znalazły się na ziemiach zaboru austriackiego. Po zajęciu Tarnowa, dnia 10 listopada, posuwały się na zachód, w ślad za wycofującymi się Austriakami. W kilka dni później Rosjanie zajęli Radłów i zaraz potem pojawili się w Zabawie oraz w Wał-Rudzie. Mieszkańców ogarnął przestрах wobec niewiadomej przyszłości, zwłaszcza że w wiosce pozostali nieliczni mężczyźni, przeważnie zaś dzieci i kobiety. Te ostatnie najbardziej były narażone na napaści ze strony zachodzących do domów żołnierzy.

Już, w pierwszym dniu pobytu wojsk okupacyjnych jakiś żołnierz wszedł do domu Kózków. Karolina, która siedziała wtedy przy maszynie i szyła, poderwała się natychmiast i wyszła z izby. Żołnierz nie wyrządził jednak nikomu żadnej krzywdy; poczęstowany jedzeniem odszedł.

Pamiętny dzień 18 listopada był drugim dniem pobytu wojsk w Wał-Rudzie. Rankiem tego dnia Karolina wyraziła pragnienie udania się do kościoła. „Chciałabym pójść do kościoła - mówiła matce - bo tak się dzisiaj czegoś boję.” W kościele odbywała się nowenna ku czci św. Stanisława Kostki. Okazało się, że i matka miała jakieś niedobre przeczucie. Stanowczo zabroniła wyjścia, uważając, że będzie bezpieczniej, jeśli Karolina zostanie w domu, a na nowennę pójdzie ona sama wraz z młodszą córką Teresą. Tak się też stało. Matka udała się do kościoła, Karolina zaś pozostała w domu razem z ojcem, siostrą Rozalią i maleńkim braciszkiem Władysławem, w kołysce.

Około godziny 9⁰⁰ nieoczekiwanie wszedł do domu uzbrojony żołnierz rosyjski. Później okazało się, że był to ten sam, któremu w sąsiedztwie bezpośrednio przedtem szczęśliwie uciekła napastowana

przez niego młodsza koleżanka Karoliny, Maria Gulik. Gdy wszedł, Karolina przygotowywała akurat śniadanie domownikom, ojciec zaś nosił ze stodoły paszę dla bydła. Uzbrojony żołnierz (uzbrojenie według relacji fana Kózki i córki Rozalii składało się z przewieszzonego przez ramię karabinu i czegoś w rodzaju szabli u boku), rozejrzawszy się wokoło, zapytał, gdzie są wojska austriackie, na co Karolina odpowiedziała, że nie wie i natychmiast poleciła młodszej siostrze Rozalii przywołać ojca. Przybył spieszenie. Żołnierz powtórzył pytanie, które zresztą nie miało sensu, ponieważ o kierunku wycofywania się Austriaków wiedzieli lepiej ścigający Rosjanie niż przestraszeni mieszkańcy wioski. Usłyszał więc taką samą jak przedtem odpowiedź. Ojciec usiłował jeszcze poczęstować go chlebem, masłem, śmietaną, ale żołdak odtrącił to wszystko.

W tej samej chwili Karolina spróbowała wymknąć się z mieszkania. Żołnierz jednak zastawił wyjście, przytrzymując nadto drzwi klamką. Chwyciwszy następnie Karolinę za rękę, kazał jej oraz ojcu ubierać się w drogę, rzekomo do komendanta, mówiąc przy tym do Karoliny: „Ładna jesteś, ty mi drogę pokażesz!” Napadnięci próbowali protestować i tłumaczyć się niewiedzą, ale wywołało to tylko większą wściekłość żołnierza. Karolina, szarpnięta gwałtownie ku drzwiom, zaledwie miała czas po raz ostatni spojrzeć na obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy, zarzucić na siebie kurtkę brata i chusteczkę na głowę.

Wyszedszy z domu, ojciec i Karolina skierowali się ku wsi, w nadziei, że w razie niebezpieczeństwa łatwiej tam będzie o ratunek. Żołnierz jednak rozkazał stanowczo: „Idziemy do lasu”. Pozostawiona w domu Rozalia wyszła na dwór, wołając z płaczem: „Tato wróć! Karolino wracaj!” Żołnierz odwrócił się i pogroził jej pięścią. Wkrótce po wejściu w las, napastnik przyłożył ojcu lufę karabinu do głowy, nakazując wrócić do domu. Ten jednak prosił usilnie, aby on sam mógł iść dalej, zaś Karolina niechaj wraca do domu. Także Karolina prosiła: „Tato, nie odchodź”. Prośby na nic się jednak zdały i sterroryzowany ojciec, oszołomiony szybkością następujących po sobie wydarzeń, zawrócił, udając się do swego szwagra Macieja Głowy. Przyszedłszy tam zaledwie mógł wykrztusić, co się stało. Mówił nieskładnie: „W lesie... Karolina... żołnierz”. Tymczasem Karolina pozostała sama na sam z dzikim i uzbrojonym złoczyńcą, który przemocą prowadził ją w głąb lasu.

Żołnierz przytrzymał karabin na lewym ramieniu, prawą zaś ręką trzymał i popychał idącą. W pewnym jednak momencie - dziewczyna wyrwała się i zaczęła uciekać. Całe zdarzenie widziało jej rówieśników: Franek Zaleśny i Franek Broda, którzy ukrywali w lesie konie przed groźącymi wciąż rekwizycjami. Widząc rosnącego żołnierza i szamocącą się z nim kobietę, której nie rozpoznali, pognali z wieści do wsi. Tak natknęli się na Jana Kózkę, który zapłakany stał oparty o róg stodoły i błędnym wzrokiem patrzył w las. Widząc go w takim stanie, chłopcy zrozumieli bez słów, że tą szamocącą się z osiakiem była Karolina. Opowiedzieli więc, co widzieli: że broniła się dzielnie przed napastnikiem, że nawet próbowała mu się wyrwać i zawrócić. Relacja tych świadków oraz wszystkie inne spowodowały wielkie poruszenie we wsi. Proboszcz, ks. Władysław Mendrala, udał się natychmiast z protestem do komendy wojsk rosyjskich. Rozpoczęto poszukiwania w lesie. Do poszukiwań przydzielono kilku żołnierzy. Dowództwo wojskowe przekazało - jak zapewniano - meldunki do okolicznych posterunków. Na próżno. Poszukiwania nie przyniosły żadnego rezultatu, gdyż Karolina na skutek ucieczki, której nie brano w rachubę, znalazła się na skraju lasu, do którego została uprowadzona.

W domu Kózków tymczasem wszyscy przeżywali najczarniejsze chwile. Za każdym skrzypnięciem drzwi podrywano się ze słowami: „Karolina wraca”. Nie wracała. Maria Kózkowa czyniła wyrzuty mężowi, mówiąc, że raczej dałaby się porąbać niż miałaby opuścić Karolinę. Mieszkańcy wioski nie obwiniali jednak ojca. Znając go wiedzieli, że uczynił to w najwyższym przerażeniu, niemal nie zdając sobie sprawy z tego, co się dzieje. On sam przeżywał wszystko podwójnie boleśnie i jakby nie mogąc znaleźć innego wytłumaczenia dla zaistniałych wydarzeń, zwykł mawiać do końca życia: „Tak się stało - Bóg tak chciał”.

Po dwóch tygodniach, dnia 4 grudnia, jeden z mieszkańców wioski, Franciszek Szwiec, zbierający w lesie drwa natknął się na martwe ciało Karoliny. Znajdowało się po przeciwnej stronie lasu, a więc nie tam, gdzie poszukiwano, ale na trzęsawisku w odległości zaledwie kilkudziesięciu metrów od otwartego pola. Karolina leżała na wznak, z prawą dłonią zaciśniętą, wspartą na łokciu drugiej ręki, i skierowaną ku górze.

Lewa ręka, ściskająca chustkę w zaciśniętej pięści, leżała na ziemi. Pod głową i barkami znajdowała się kałuża zamrożonej i wsiąkłej w ziemię krwi. Na szyi pod brodą widniał czarny skrzep, a od lewego obojczyka ku prawej piersi ciągnęła się głęboka rana. Bose, ubłocone nogi były podrapane kolcami ostrężyn i głogów, przez które się przedzierała uciekając. W pewnej odległości znaleziono porzucone, być może dla ułatwienia ucieczki, buty Karoliny, jeszcze dalej kurtkę.

Franciszek Szwiec natychmiast udał się z bolesną nowiną do domu Kózków. „Córkę wam znalazłem - rzekł - leży zabita w lesie”. Ojciec powtarzając: „Zabita, zabita”, zaprzął konia do wozu, aby przywieźć martwe ciało dziewczyny. Powiadomiono także proboszcza.

Dopiero w domu, gdy obmywano ciało, ujawniła się cała prawda tej śmierci. Odniesione rany były świadectwem dzikości napastnika, który nie mogąc jej zniewolić, szalał z szablą w ręku, rąbiąc, gdzie popadło. W rezultacie dokładnych oględzin zwłok nie stwierdzono zgwałcenia. Ceną stało się życie.

Nagle wszystko się zmieniło. Kilkadziesiąt minut heroicznego zmagania sprawiło, że na życie Karoliny ludzie zaczęli patrzeć zupełnie inaczej. Zaczęli rozumieć to, co przedtem wydawało się im dziwactwem, na co przedtem co najwyżej wzruszali ramionami. Zaczęli zauważać głębiej tam, gdzie przedtem widzieli przesadę, a codzienna wierność Karoliny Bogu nabrała wyrazu świadectwa.

Kult i proces beatyfikacyjny Karoliny.

Pogrzeb Karoliny był pierwszym przejawem jej kultu. Pomimo trwających działań wojennych zgromadziło się ponad 3 tysiące wiernych. W wygłoszonych przemówieniach przewijał się motyw chrześcijańskiej świętości i męczeństwa. W całej parafii panowało głębokie przekonanie o świętości życia Karoliny i o tym, że życie swe złożyła w heroicznej obronie czystości.

Z biegiem miesięcy i lat, pomimo nieszczęść straszliwej wojny, pomimo czasowego wysiedlenia ludności i trudnych chwil powojennych, osoba Karoliny nie odchodziła w niepamięć. W kilka miesięcy po bolesnych wydarzeniach, na miejscu odnalezienia ciała postawiono wysoki krzyż z figurką Zbawiciela oraz tablicę marmurową u stóp tego krzyża z napisem: „*Ku pamięci*

szesnastoletniej Karoliny Kózkówny zamordowanej 18 listopada 1914 r.". Poniżej umieszczono następujący wiersz:

*„Kiedy najeżdźcy, jak wzburzona fala,
Jej wieś zalali, w las uprowadzona
Zginęła z ręki dzikiego Moskala
Po krwawej walce śmiertelnie raniona.
Droższą niż życie była dla niej cnota,
Gdy w jej obronie stoczyła bój z wrogiem.
Milszą śmierć sroga niż grzechu sromota,
Więc męczennicą stanęła przed Bogiem”.*

Karolina początkowo z woli biskupa Leona Wałęgi pochowana została na cmentarzu przykościelnym, gdzie postawiono figurę Najświętszej Maryi Niepokalanej, z napisami upamiętniającymi wydarzenie. U góry czytamy: *„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą”*; zaś nieco niżej: *„Tu spoczywa śp. Karolina Kózka, męczennica z ostatniej wojny światowej, ur. 2 VIII 1898 - zamordowana 18 XI 1914 r.”.*

Po prawej stronie postumentu: *„Duszo dziewicza, przed tronem Boga proś za nami i wypraszaaj nam więcej takich dusz niewinnych”.* Po lewej stronie: *„Kochanej córce postawili rodzice”.*

W trzecią rocznicę śmierci ekshumowano ciało Karoliny, umieszczono je w metalowej trumnie i przeniesiono z cmentarza grzebalnego na cmentarz przykościelny. Uroczystości przeniesienia przewodniczył biskup Leon Wałęga. W wygłoszonym wówczas przemówieniu zaznaczył, iż nie przybył, aby kanonizować Karolinę, ponieważ tego dokonać może jedynie odpowiednia władza kościelna, lecz aby cnocie oddać cześć.

Proces beatyfikacyjny odkładany był z roku na rok. Powodem były wojny, trudne czasy powojenne, powodem były też częste zmiany względnie vacat na stolicy biskupiej, a wreszcie nowe, palące problemy, którym Kościół tarnowski musiał stawiać czoła. Niemniej już w r. 1949 biskup Jan Stępa mianował Postulatora i Wicepostulatora sprawy. Niestety, ciężka choroba a potem śmierć Biskupa uniemożliwiły podjęcie prac w tym kierunku. W rezultacie wszystkie etapy prowadzenia spraw, począwszy od otwarcia w 1965 r. procesu informacyjnego, przypadły biskupowi tarnowskiemu Jerzemu Ablewiczowi.

W Liście postulacyjnym do Kongregacji pisał między innymi: *„Biskup jest stróżem pośmiertnej chwały tych, którzy za życia dali przykład szczególnej miłości Boga. Świadom tego obowiązku, a także idąc za głosem kapłanów i wiernego ludu, postanowiłem wszcząć proces informacyjny dla wyniesienia na ołtarze Sługi Bożej Karoliny Kózka, która dnia 18 listopada 1914 r., w siedemnastym roku życia, poniosła śmierć męczeńską, w obronie dziewictwa i czystości, w wiosce Wał-Ruda, parafia obecnie Zabawa, diecezja tarnowska w Polsce”.*

Droga Karoliny do oficjalnej chwały Kościoła była stosunkowo krótka jak na zwyczaj Kościoła, a to dlatego, że jej sprawę poprowadzono po linii męczeństwa (w takim przypadku nie trzeba czekać na świadectwo cudu). Jednakże nim zapadła taka decyzja, w Kongregacji do spraw Świętych długo dyskutowano czy morderstwo popełnione na Karolinie przez żołnierza należy zaliczyć na smutne

konto wojny, czy też było to męczeństwo w tradycyjnym rozumieniu oddania przez chrześcijanina życia za wiarę. Widocznie skłaniano się do sprowadzenia sprawy Karoliny na zwykłą, znacznie dłuższą drogę dowodzenia heroicznego czynu, skoro biskup Jerzy Ablewicz, całym sercem zaangażowany w sprawę beatyfikacji Karoliny, wróciwszy kiedyś z Rzymu powiedział, że jeśli sprawa jej męczeństwa nie przejdzie, to przynajmniej będziemy mieli (myślał o rodzinie Kózków) obraz wzorowej rodziny chrześcijańskiej.

Gdy dnia 30 czerwca 1986 r., w obecności Ojca Świętego Jana Pawła II, został promulgowany „Dekret o męczeństwie Sługi Bożej Karoliny Kózkówny”, sprawa beatyfikacji Karoliny nabrała przyśpieszenia. Postanowiono, że dokona się ona w Tarnowie, 10 czerwca 1987 roku, podczas trzeciej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny.

Do Tarnowa papież przybył z Lublina. Pogoda, niestety, popsuła się, i to już na powitanie Dostojnego Gościa. Cały wieczór siąpił deszcz, a nad ranem, gdy wielotysięczne rzesze pielgrzymów wędrowały na spotkanie z papieżem, runęła potężna ulewa. Na placu beatyfikacyjnym rozmiękły drogi, co uniemożliwiło papieżowi przejechanie pomiędzy sektorami. Ogromna, licząca ok. 1,5 mln rzesza ludzi nie mogła, niestety z najdalszych sektorów zobaczyć papieża. Ale Jan Paweł II w lot wyczuł sytuację i przejął kierowanie tym rozentuzjasmowanym morzem ludzi. Gestem szeroko i daleko wyciągniętych ramion zdawał się pozdrawiać właśnie tych najdalej stojących, a potem przemówił w sposób prosty, ciepły i swojski:

„Prawdopodobnie – zaczął Jan Paweł II swe spotkanie z prawie 2-milionową rzeszą pielgrzymów - myślicie sobie: co ten Papież? Przyjechał, wyszedł tu na górę, tak stoi i patrzy. No właśnie! Bo ja tu przyjechałem się napatrzeć! Jak się spotkać inaczej? Żeby się spotkać, trzeba się sobie przypatrzeć. Więcej, trzeba się sobie napatrzeć... A tutaj jest się czemu, a raczej jest się komu napatrzeć. Miało się to odbyć przez przejazd pomiędzy zgromadzonymi, ale drogi się popsuły i nie można przejechać... Więc jeśli się nie mogą napatrzeć z bliska, to przynajmniej z daleka...”

A potem, już w promieniach słońca, Jan Paweł II celebrował Mszę św. w otoczeniu biskupów i kilkudziesięciu kapłanów. Na honorowym miejscu zasiadły dwie siostry błogosławionej Karoliny, Katarzyna i Maria, jedyne żyjące spośród jej licznych rodzeństwa.

Po obrzędach wstępnych Ojciec św. wygłosił formułę beatyfikacyjną: *„Naszą powagą apostołską ogłaszamy, że czcigodna sługa Boża Karolina Kózkówna otrzymuje z dniem dzisiejszym tytuł Błogosławionej, a jej święto będzie można obchodzić 18 listopada, w dniu jej narodzin dla nieba. W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego”*.

Przy śpiewie „Amen” odsłonił się obraz nowej Błogosławionej, a rzesza podjęła śpiew „Chwała na wysokości Bogu”.

Po Ewangelii papież wygłosił homilię, zaś na zakończenie Mszy św. Jan Paweł II powiedział:

„Drodzy bracia i siostry! Wszyscy pielgrzymi diecezji tarnowskiej i diecezji sąsiednich, wszyscy wyznawcy Chrystusa, synowie i córki zarówno Kościoła łacińskiego, jak też i żyjący wśród nas bracia Kościoła wschodniego, wszyscy zgromadzeni tutaj rolnicy.

Przybyłem na jubileusz, a jubileusz to znaczy radować się. Pan Jezus powiedział: „Przyjdę do was, ażeby radość wasza była pełna”. Jako sługa Chrystusa pragnę, ażeby i radość Kościoła tarnowskiego była pełna i dlatego z okazji dwusetnej rocznicy istnienia diecezji, na prośbę kardynała metropolity krakowskiego i w imieniu całej prowincji kościelnej, po uzgodnieniu z odpowiedzialnymi dykasteriami Stolicy Apostolskiej, przyznaję w dniu dzisiejszym tytuł arcybiskupa waszemu pasterzowi. Jest to tytuł złączony z jego osobą jako biskupa tarnowskiego, po dwudziestu pięciu latach pasterzowania w tej diecezji, a także dla podkreślenia szczególnej służby Kościołowi powszechnemu, zwłaszcza na polu misji — wielu kapłanów i wiele siostr zakonnych z tej diecezji pracuje na misjach, imię Kościoła tarnowskiego jest na misjach dobrze znane — oraz w uznaniu służby, jaką wasz biskup, biskup tarnowski, arcybiskup Jerzy Ablewicz spełniał wielokrotnie wobec Stolicy Apostolskiej. Szczęść Boże!”.

Bł. Karolina została patronką Ruchu Czystych Serc, Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży oraz drugorzędną patronką Diecezji Rzeszowskiej. Z okazji 15 rocznicy wyniesienia jej na ołtarze, biskup tarnowski Wiktor Skworc, ustanowił kościół parafialny w Zabawie Sanktuarium błogosławionej, gdzie spoczywa ona obecnie pod ołtarzem głównym. Tenże biskup rozpoczął także 18.11.2006 proces kanonizacyjny Błogosławionej Karoliny i poświęcił stacje Drogi Krzyżowej na szlaku męczeństwa. Każdego 10 dnia miesiąca w Sanktuarium w Zabawie odprawiana jest msza w intencji jej kanonizacji, natomiast każdego 18 dnia miesiąca odprawiana jest Droga krzyżowa śladami jej męczeństwa. Od roku 2010 na przełomie lipca i sierpnia odbywa się przy Sanktuarium w Zabawie „Miasteczko Modlitewne”, czyli siedmiodniowe spotkanie rekolekcyjne pod namiotami organizowane przez KSM. Najbliższe spotkanie odbędzie się w dniach od 27 lipca do 2 sierpnia pod hasłem NIEUGIĘCI (NIE)DOTKNIĘCI.

W 2014 na ekrany kin wszedł film w reżyserii Dariusza Reguckiego pt. „Karolina” odnoszący się do postaci bł. Karoliny Kózkówny. Następnie w 2016 z inicjatywy Fundacji „Lux Veritatis” powstał kolejny pełnometrażowy film fabularny o błogosławionej pt. „Zerwany kłós” w reżyserii Witolda Ludwiga.

II. Homilia w czasie Mszy św. beatyfikacyjnej Karoliny Kózkówny

1. „Błogosławieni jesteście” (Mt 5, 11).

Wysłuchaliśmy Chrystusowych słów z Kazania na górze. Jeszcze raz przemówił do nas Mistrz językiem ośmiu błogosławieństw: językiem Dobrej Nowiny.

„Błogosławieni jesteście...”

W tych słowach odczytujemy przeszłość i przyszłość. Naprzód przeszłość. Kościół tarnowski, który w roku ubiegłym dziękował Bogu za dwieście lat swej posługi na tej nadwiślańskiej i podkarpackiej ziemi, odczytuje w orędziu ośmiu błogosławieństw całą swoją z górą tysiącletnią przeszłość na tej ziemi.

Od przeszło tysiąca lat rozbrzmiewało tutaj to orędzie, padając na glebę ludzkich dusz jak ziarno, które ci sami ludzie rzucali równocześnie w zagony tej ziemi. Czasem ziemi urodzajnej, która

wydaje owoc stokrotny, czasem ziemi trudnej, kamienistej, jak w górach, gdzie nie tak łatwo o urodzajny i obfity zbiór.

Raduję się, że mogę dzisiaj być z wami, aby podjąć donośne wciąż jeszcze echo waszego jubileuszu. Wiem, że odezwał się on żarliwym hymnem wdzięczności w twoim sercu, biskupie i pasterzu Kościoła tarnowskiego, w sercu twoich braci, biskupów i kapłanów, w sercu rodzin zakonnych męskich i żeńskich, w sercu wszystkich, którzy na tej ziemi są „Ludem Bożym” i „królewskim kapłaństwem” (por. 1 P 2, 9).

2. Raduję się, że mogę być dzisiaj z wami. Ta ziemia od lat była mi bliska. Wpatrywałem się z podziwem w uroki jej krajobrazu, wędrowałem górskimi pasmami i dolinami wzdłuż potoków. Doznawałem wiele gościnności.

I jest mi bliski ten Kościół. A chociaż dzisiaj przybywam do was jako pielgrzym ze stolicy św. Piotra w Rzymie, to przez lata byłem tu sąsiadem. I doznawałem dobrego, serdecznego sąsiedztwa.

Ewangelia, orędzie ośmiu błogosławieństw, czyż nie jest ono od początku wpisane w dzieje waszego Kościoła? Czyż nie głosili tego zbawczego orędzia już ci pierwsi święci pustelnicy znad Dunajca, a potem znad słowackiego Wagu — Świerad i Benedykt u samego początku naszych dziejów?

A potem Stanisław ze Szczepanowa, biskup, męczennik na stolicy krakowskiej, z którym wiąże się wspólne dziedzictwo wszystkich Polaków.

A potem jeszcze Kinga, księżna, matka narodu i mniszka w starosądeckim klasztorze św. Klary.

3. Orędzie ośmiu błogosławieństw, siejba Bożej Ewangelii, idzie przez stulecia. W czasie jubileuszu przypomniałście skrupulatnie wszystkie osoby, miejsca i czasy, poprzez które tchnął w waszych wspólnych dziejach ten sam Duch Prawdy, który objawił się apostołom w dniu Pięćdziesiątnicy pod postacią ognistych języków.

I to za naszych czasów, w tym stuleciu, jeszcze jeden taki ognisty język Ducha Prawdy, Parakleta, zatrzymał się nad postacią prostej, wiejskiej dziewczyny: „Bóg wybrał właśnie to, (...) co niemocne, aby mocnych poniżyć, aby zawstydzić mędrców” (por. 1 Kor 1, 27).

Czyż święci są po to, ażeby zawstydząć? Tak. Mogą być i po to. Czasem konieczny jest taki zbawczy wstyd, ażeby zobaczyć człowieka w całej prawdzie. Potrzebny jest, ażeby odkryć lub odkryć na nowo właściwą hierarchię wartości. Potrzebny jest nam wszystkim, starym i młodym. Chociaż ta młodziutka córka Kościoła tarnowskiego, którą od dzisiaj będziemy zwać błogosławioną, swoim życiem i śmiercią mówi przede wszystkim do młodych. Do chłopców i dziewcząt. Do mężczyzn i kobiet.

Mówi o wielkiej godności kobiety: o godności ludzkiej osoby. O godności ciała, które wprawdzie na tym świecie podlega śmierci, jest niszczone, jak i jej młode ciało uległo śmierci ze strony zabójcy, ale nosi w sobie to ludzkie ciało zapis nieśmiertelności, jaką człowiek ma osiągnąć w Bogu wiecznym i żywym, osiągnąć przez Chrystusa.

Tak więc święci są po to, ażeby świadczyć o wielkiej godności człowieka. Świadczyć o Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym „dla nas i dla naszego zbawienia”, to znaczy równocześnie

świadczyć o tej godności, jaką człowiek ma wobec Boga. Świadczyć o tym powołaniu, jakie człowiek ma w Chrystusie.

4. Karolina Kózkówna była świadoma tej godności. Świadoma tego powołania.

Żyła z tą świadomością i dojrzewiała w niej. Z tą świadomością oddała wreszcie swoje młode życie, kiedy trzeba było je oddać, aby obronić swą kobiecą godność. Aby obronić godność polskiej, chłopskiej dziewczyny. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają” (por. Mt 5, 8).

Tak to orędzie ośmiu błogosławieństw wpisuje się nowymi zgłoskami w dzieje Kościoła tarnowskiego, w dzieje tego ludu, który od pokoleń — i bez względu na historyczne krzywdy i upokorzenia — przechowywał w sobie świadomość, że jest świętym Ludem Bożym, ludem odkupionym za cenę krwi Syna Bożego, królewskim kapłaństwem.

Tam, wpośród równinnych lasów, w pobliżu miejscowości Wał-Ruda, zdaje się trwać ta wasza rodaczka, córka ludu, „gwiazda ludu”, i świadczyć o niezniszczalnej przynależności człowieka do Boga samego. „Człowiek bowiem jest Chrystusowy — a Chrystus Boży” (por. 1 Kor 3, 23).

5. Liturgia dzisiejszej beatyfikacji, a zwłaszcza psalm responsoryjny, pozwala nam niejako odczytać poszczególne momenty tego świadectwa. Tego męczeństwa.

Czyż to nie ona tak mówi, ona, Karolina? „Zachowaj mnie, Boże, bo chronię się u Ciebie, mówię Panu: »Tyś jest Panem moim«” (Ps 16, 1-2).

Czyż to nie ona mówi poprzez słowa Psalmisty? W momencie straszliwego zagrożenia ze strony drugiego człowieka, wyposażonego w środki przemocy, chroni się do Boga. A okrzyk „Tyś Panem moim” oznacza: nie zapanuje nade mną brudna przemoc, bo Ty jesteś źródłem mej mocy — w słabości. Ty, jedyny Pan mojej duszy i mego ciała, mój Stwórca i Odkupiciel mego życia i mojej śmierci. Ty, Bóg mego serca, z którym nie rozstaje się moja pamięć i moje sumienie.

„Zawsze stawiam sobie Pana przed oczy. On jest po mojej prawicy, nic mnie nie zachwieje. Bo serce napomina mnie nawet nocą” (Ps 16, 8.7).

Tak Psalmista. I tak Karolina w momencie śmiertelnej próby wiary, czystości i męstwa.

Jakbyśmy szli po śladach ucieczki tej dziewczyny, opierającej się zbrojnemu napastnikowi, szukającej ścieżek, na których mogłaby pośród tego rodzimego lasu w pobliżu jej wsi, ocalić życie i godność.

„Ty ścieżkę życia mi ukazujesz” (por. Ps 16, 11).

Ścieżka życia. Na tej ścieżce ucieczki został zadany ostatni, zabójczy cios. Karolina nie ocaliła życia doczesnego. Znalazła śmierć. Oddała to życie, aby zyskać życie z Chrystusem w Bogu.

6. W Chrystusie bowiem, wraz z sakramentem chrztu, który otrzymała w kościele parafialnym w Radłowie, zaczęło się jej nowe życie.

I oto, padając pod ręką napastnika, Karolina daje ostatnie na tej ziemi świadectwo temu życiu, które jest w niej. Śmierć cielesna go nie niszczy. Śmierć oznacza nowy początek tego życia, które jest z Boga, które staje się naszym udziałem przez Chrystusa, za sprawą Jego śmierci i zmartwychwstania.

Ginie więc Karolina. Jej martwe ciało dziewczęce pozostaje wśród leśnego poszycia. A śmierć niewinnej zdaje się odtąd głosić ze szczególną mocą tę prawdę, którą wypowiada Psalmista:

„Pan jest moim dziedzictwem, Pan jest moim przeznaczeniem. To On mój los zabezpiecza” (por. Ps 16, 5).

Tak. Karolina porzucona wśród lasu rudziańskiego jest bezpieczna. Jest w rękach Boga, który jest Bogiem życia.

I męczennica woła wraz z Psalmistą: „Błogosławię Pana”.

Dziecko prostych rodziców, dziecko tej nadwiślańskiej ziemi, „gwiazdo” twojego ludu, dziś Kościół podejmuje to wołanie twojej duszy, wołanie bez słów — i nazywa ciebie błogosławioną!

Chrystus stał się twoją „mądrością od Boga i sprawiedliwością, i uświęceniem, i odkupieniem” (1 Kor 1, 30). Stał się twoją mocą.

Dziękujemy Chrystusowi za tę moc, jaką objawił w twoim czystym życiu i w twojej męczeńskiej śmierci.

7. „Przypatrzmy się, bracia, powołaniu naszemu!” (1 Kor 1, 26)

Tak pisze apostoł Paweł do Koryntian, a ja dziś te jego słowa powtarzam do was, tu zgromadzonych.

Przybyliście z różnych stron tej rozległej diecezji, która ma swoje centrum w historycznym mieście Tarnowie. Stajecie razem ze mną wobec wymowy tego młodego dziewczęcego życia Karoliny Kózkówny i tej męczeńskiej śmierci.

Przypatrzcie się, drodzy bracia i siostry, powołaniu waszemu.

Wy, drodzy bracia i siostry, do których mówię:

robotnicy; rzemieślnicy reprezentowani tu przez organizacje cechowe;

wy, byli więźniowie Oświęcimia (stąd, z tarnowskiego więzienia, wyruszył pierwszy transport do oświęcimskiego obozu);

wy, przedstawiciele Skalnego Podhala, zrzeszeni w kole jego przyjaciół;

wy, kombatanci, zwłaszcza ze Szczawy;

młodzieży oazowa i członkowie ruchu „Światło-Życie”;

harcerki i harcerze;

bracia pielgrzymi z Węgier;

bracia Słowacy i Czesi, przybysze z Moraw;

rodacy z Ameryki, którzy w tym doniosłym momencie stanęliście na ziemi waszego pochodzenia, w starym kraju;

pielgrzymi z archidiecezji krakowskiej, a także diecezji katowickiej, kieleckiej, sandomierskiej, radomskiej, przemyskiej i archidiecezji w Lubaczowie.

Wszyscy, skądkolwiek przybywacie. Wszyscy, którzy tutaj jesteście. Przypatrzcie się powołaniu waszemu.

8. W sposób szczególny pragnę się zwrócić w dniu beatyfikacji tej córki polskiej wsi z początku naszego stulecia, do tych, których powołaniem życiowym — również i dzisiaj, przy końcu tego

wieku — jest życie wiejskie i praca na roli. Do polskich chłopów obecnych tu poprzez ich delegacje z całego kraju.

Jakże to znamienne, że w nauczaniu o królestwie Bożym Chrystus posługiwał się analogią i obrazami zaczerpniętymi z życia natury i wyrastającej z niego — poprzez działanie człowieka — kultury rolniczej. I w ten też sposób pokazał, jak bardzo Stworzenie i Odkupienie wyrastają z tego samego źródła: ze stwórczej i odkupieńczej miłości Boga. Jak to, co zostało zawarte w Stworzeniu, dochodzi — pomimo grzechu człowieka — do swojej pełni w Odkupieniu.

„Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest tym, który uprawia” — rolnikiem — mówiły dawniejsze tłumaczenia (por. J 15, 1). „Wy jesteście latoroślami” (por. J 15, 5). „Z królestwem Bożym dzieje się tak, jak gdyby ktoś nasienie wrzucił w ziemię” (Mk 4, 26).

Sama śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, a także uwarunkowane i kształtowane przez nie życie wewnętrzne człowieka, życie wieczne człowieka, znajduje swoją przekonywającą ilustrację w świecie natury, w waszym codziennym doświadczeniu. „Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12, 24). W ten sposób ziemia i ten, który ją uprawia, jego praca, stają się szczególnym obrazem Boga i kluczem do zrozumienia Jego królestwa. I to jest także potwierdzeniem pośrednim, ale ogromnie głębokim, godności pracy na roli. Pomyślmy, że dla zrozumienia Ewangelii, dla zrozumienia, czym jest królestwo Boże i życie wieczne, kim jest sam Chrystus, trzeba znać rolnictwo i pasterstwo. Trzeba wiedzieć, co to jest owczarnia i pasterz. Czym jest ziarno i ziemia uprawna. Kim jest siewca, jaka jest rola ziemi żyznej, wiatru i deszczu.

To od strony języka i obrazów, od strony zrozumienia Ewangelii.

Ale rolnictwo to przecież chleb. Ten chleb, z którego żyje człowiek. Nie samym chlebem on żyje, ale przecież żeby człowiek żył, musi mieć chleb. Dlatego tak bardzo leży nam na sercu, by tego chleba nie brakowało nikomu na naszym globie, a brakuje; leży nam na sercu, by go nie brakowało w naszej Ojczyźnie.

Jest to ten sam chleb, który Chrystus „w dzień przed męką wziął w swoje święte i czcigodne ręce i dzięki składając Bogu swojemu wszechmogącemu, błogosławił, łamał i rozdawał swoim uczniom, mówiąc: Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy — to jest bowiem Ciało moje, które za was będzie wydane”.

Człowiek potrzebuje więc chleba. Zarówno tego, który jest „owocem ziemi i pracy rąk ludzkich”, jak i tego, który „z nieba zstępuje i życie daje światu” (J 6, 33).

9. Jako gość i uczestnik II Krajowego Kongresu Eucharystycznego w Polsce, przychodzę, by razem z moimi rodakami modlić się w Tarnowie: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Nie przybywam jako znawca rolnictwa, nie przynoszę w tej dziedzinie żadnych rozwiązań. Pragnę się znaleźć niejako na śladach duszpasterstwa polskiej wsi, polskiego rolnika. Dzielić wasze troski i niepokoje. Przypomnieć i potwierdzić stosunek Kościoła do was.

Wszyscy są zgodni na całym świecie, że brak chleba, tam gdzie zachodzi, jest skandalem. Wszyscy na naszej ziemi są zgodni, że nie powinno, nie może brakować na niej chleba.

Równocześnie wiadomo, że polska wieś współczesna w wyniku dramatycznych doświadczeń, jakie stały się jej udziałem, przeżywa wieloraki kryzys gospodarczy i moralny. Jakże łatwo byłoby wymieniać błędy popełnione w przeszłości i te, które wciąż trwają i świadczą o niedowartościowaniu rolnictwa, które stało się terenem nieprzemyślanych eksperymentów, braku zaufania, a nawet dyskryminacji.

A rolnicy to przecież nie tylko ci, którzy karmią, ale także ci, którzy stanowią element stałości i trwania. Jakże tu, w Tarnowie, nie zacytować wielkiego przywódcy polskiego ludu i męża stanu, Wincentego Witosa, syna tej ziemi. Pisał on: „Któż siłę Państwa i niezawodną nigdy ostoję ma stanowić?! Dla mnie odpowiedź narzucała się sama: Świadomi, niezależni, zadowoleni chłopcy polscy, gdyż tacy są gotowi oddać zdrowie i życie za każdą skibę ojczystej ziemi, a coś dopiero w obronie całości Ojczyzny. Trzeba jednak nie tylko starać się na chłopach tych oprzeć przyszłość, ale ich wierność i przywiązanie do Państwa za wszelką cenę zdobyć, a gdy się zdobędzie, na zawsze utrzymać i utrwalić” (Moje wspomnienia).

Przytoczone słowa Wincentego Witosa wyznaczają nie tylko drogę polskim chłopom, ale również tym wszystkim, którzy są odpowiedzialni za organizację życia społeczno-gospodarczego polskiej wsi.

W takim też duchu, zgodnym z polską tradycją, zostały zawarte w ostatnich czasach porozumienia rzeszowsko-ustrzyckie w sprawie rolnictwa (z dnia 18 i 20 lutego 1981 roku), w których rolnicy próbowali znaleźć wspólnie z władzami rozwiązanie wielu bolesnych problemów. Wydaje się, że w obecnych czasach układy te nie tylko nie powinny być przemilczane, w każdym razie papież nie może o tym milczeć, nawet gdyby nie był Polakiem, a tym bardziej papież-Polak. Wydaje się więc, że układy te powinny znaleźć swoją pełną realizację.

Niechże rolnictwo polskie wyjdzie z wielokrotnego zagrożenia i przestanie być skazane tylko na walkę o przetrwanie. Niech doznaje wszechstronnej pomocy ze strony państwa. Wiele zniekształceń życia wiejskiego znajduje swe źródło w podrzędnym statusie rolnika jako pracownika i jako obywatela. Dlatego też model chłopca, lub chłopca-robotnika pracującego z małym skutkiem a ponad siły, winien być zastąpiony modelem wydajnego i niezależnego producenta, świadomego i umiającego korzystać, nie gorzej niż inni, z dóbr kultury, i zdolnego do jej pomnażania.

A teraz już nie cytuję z Witosa, ale z Norwida. „Podnoszenie ludowych natchnień do potęgi przenikającej i ogarniającej Ludzkość całą — podnoszenie ludowego do Ludzkości (...) — winno dokonywać się, zdaniem Norwida — przez wewnętrzny rozwój dojrzałości...” (Promethidion).

Trzeba przyznać, że Polska, że południowa Polska jest wciąż żywym źródłem kultury. Pracują tutaj setki „twórców ludowych”. Pragnę im i wszystkim innym dodać ducha i zwrócić w ich pracy uwagę na więź między kulturą duchową a religią. O głębi tego powołania myślał Norwid, gdy pisał, że rolnik „jedną ręką szuka dla nas chleba, drugą źródło świeżych myśli wydobywa z nieba” (Cyprian Kamil Norwid, Pismo).

Bardzo dziękuję za te oklaski dla Norwida. Wiele doznał cierpienia w życiu, i wygnania. Raduję się, że dzisiaj oklaskuje go polski świat rolniczy, na równi z Wincentym Witosem, za jego mądrość, za jego wielką, chrześcijańską, ojczystą, narodową mądrość.

Duszpasterstwo rolników niech idzie i rozwija się w tym właśnie kierunku, formując uczestników rolniczych wspólnot duszpasterskich i wypracowując coraz głębsze formy życia wewnętrznego, które ukazywać będą trud życia rolniczego jako realizację woli Boga i codziennej powinności człowieka, jako powołanie.

10. „Przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu”.

W kontekście tego jubileuszu, jaki przeżywa Kościół tarnowski, dane mi jest dzisiaj sprawować tę zbawczą posługę słowa Bożego i Eucharystii.

Poprzez postać Karoliny, błogosławionej córki tego Kościoła, przypatrujcie się, bracia i siostry, powołaniu waszemu poprzez wszystkie pokolenia, które Boża Opatrzność związała z waszą ziemią nadwiślańską, podkarpacką, równinną, podgóorską i górzystą... Z tą piękną ziemią. Z tą trudną ziemią.

Ziemia ta przyjęła w siebie ewangeliczne orędzie ośmiu błogosławieństw jako światło Bożego przeznaczenia człowieka. Jako światło tego dziedzictwa, które jest naszym udziałem w Jezusie Chrystusie.

„Błogosławieni ubodzy w duchu... błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości... błogosławieni miłosierni... czystego serca... ci, którzy czynią pokój... ci, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem oni miłosierdzia dostąpią... oni Boga oglądać będą... oni będą nazwani synami Bożymi... do nich należy królestwo niebieskie” (por. Mt 5,3-10).

„Królewski szczep Piastowy” (Maria Konopnicka, Rota): synowie i córki tego szczepu, tu od Wisły do Karpat, trwajcie przy tym dziedzictwie! Do Was należy królestwo niebieskie!

Trwajcie, jak trwały pokolenia.

Jak święci pustelnicy nad Dunajcem, jak Stanisław biskup, który „żyje pod mieczem”, jak Karolina, która w naszym stuleciu dała świadectwo Chrystusowi: świadectwo życia przez śmierć.

Trwajcie przy tym świętym dziedzictwie.

Do was należy... królestwo niebieskie. Amen.